

XI. BRAZ-UELA KONTRA JANKESI – NOWA SYTUACJA GEOPOLITYCZNA AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

Ameryka Łacińska jest najczęściej postrzegana jako jeden zwarty region, traktowana *en bloc*, z rzadka tylko zauważa się tarcia między krajami tego kontynentu, często zresztą bagatelizowane. Za takim podejściem przemawia wspólnota dziejów, język czy kultura. W rzeczywistości jednak region ten jest i był głęboko podzielony, a owe podziały w dużej mierze decydowały o zawieranych sojuszach i porozumieniach. Przebiegają one na różnych płaszczyznach: rywalizacji regionalnej, w sferze ideologicznej czy pod względem stosunku do Stanów Zjednoczonych. Trudno je wszystkie wymienić, warto jednak wskazać najważniejsze z nich: brazylijsko-argentyński (o dominację w regionie), argentyńsko-chilijski (o przebieg granicy lądowej i morskiej), chilijsko-boliwijski i chilijsko-peruwiański (będący następstwem dziewiętnastowiecznej wojny na Pacyfiku), peruwiańsko-ekwadorski (o Amazonię), kolumbijsko-wenezuelski (o przebieg granicy lądowej i morskiej), wenezuelsko-gujański (o obszar Esequibo), a swego czasu także kubańsko-latynoamerykański, będący następstwem rywalizacji dwublokowej w czasie zimnej wojny. Philip Kelly do opisanego geopolitycznego obrazu Ameryki Łacińskiej użył dwóch słów: szachownice (*checkerboards*) i „strefy pęknięcia” (*shatterbelts*)¹. Szachownice to nic innego jak regionalny system równowagi sił, zgodnie z zasadą: „Mój sąsiad jest moim wrogiem, ale sąsiad mojego sąsiada jest moim przyjacielem”. Od dwóch wieków funkcjonował nieformalny sojusz Brazylii, Chile, Ekwadoru i Kolumbii przeciw Argentynie, Peru i Wenezueli. W regionie, gdzie potencjalna groźba wybuchu konfliktu międzynarodowego jest stosunkowo niska, zadziwiająca jest tendencja do nasilania się wyścigu zbrojeń, który z punktu widzenia postronnego obserwatora mógłby wydawać się niczym nieuzasadniony. Najlepiej zjawisko to obrazują słowa długoletniego prezydenta Peru Ramona Castilli: „Jeżeli Chile kupuje okręt, Peru musi kupić dwa – inaczej zostaniemy unicestwieni”.

„Strefy pęknięcia” to z kolei termin zapożyczony od Saula B. Cohena, co w regionalnym wydaniu oznacza istnienie wojskowej rywalizacji między wielkimi mocarstwami zewnętrznymi, która może doprowadzić do eskalacji konfliktu². Niewątpliwie Stany Zjednoczone są tym mocarstwem, które od ponad wieku sku-

¹ P. Kelly, *Checkerboards & Shatterbelts. The Geopolitics of South America*, University of Texas Press, Austin 1997, *passim*.

² S.B. Cohen, *Geography and Politics in a World Divided*, Oxford University Press, New York 1973.

tecznie kontroluje Amerykę Łacińską, umiejętnie rozbijając południowoamerykańską jedność i prowadząc politykę *divide et impera*. Zadanie to zresztą nie jest specjalnie trudne, gdyż w okresie zimnej wojny regionowi jedynie dwukrotnie udało się osiągnąć jednomysłność, przez same kraje latynoamerykańskie szybko zresztą zaprzepaszczone. Kiedy w 1969 r. w ramach Specjalnej Komisji Koordynacji Latynoamerykańskiej (CECLA) osiągnięto porozumienie z Viña del Mar, będące manifestem „podstawowych aspiracji” Ameryki Łacińskiej w sprawach ekonomicznych wobec USA, wydawało się, że administracja prezydenta Richarda Nixona zmodyfikuje swoją politykę wobec zachodniej półkuli. Nadzieje z tym związane nie ziściły się nie tylko dlatego, że mimo początkowych deklaracji Waszyngton nie zrobił nic (a wręcz pogorszył – ze względu na naciski amerykańskich związków zawodowych – dostęp latynoamerykańskich towarów na rynek USA) dla realizacji porozumienia z Viña del Mar, ale także z powodu, iż z trudem osiągnięta jedność krajów Ameryki Łacińskiej szybko prysła jak bańka mydlana. Podobnie było w przypadku negocjacji z Europejską Wspólnotą Gospodarczą. W 1970 r. kraje CECLA przyjęły Deklarację z Buenos Aires, proponując rozpoczęcie zinstytucjonalizowanego dialogu międzyregionalnego EWG–Ameryka Łacińska. I znowu nic z tego nie wyszło, gdyż nie było takiej niezbędnej woli w Brukseli, ale także dlatego, że kolejne kraje latynoamerykańskie zaczęły prowadzić bilateralne rozmowy ze Wspólnotą, przekreślając deklarowaną wcześniej jedność³.

Stany Zjednoczone umiejętnie wykorzystują słabości swoich południowych partnerów. Waszyngton niezwykle skutecznie wymusza jedność zachodniej hemisfery na państwach latynoamerykańskich wobec wspólnego wroga. Tym wrogiem w XIX w. były europejskie mocarstwa, później III Rzesza, Związek Radziecki, a obecnie terroryzm. Do lat 90. XX w. cały proces wymuszanej jedności przebiegał w miarę gładko, choć zawsze znajdowały się kraje, które w mniejszym lub większym stopniu kontestowały politykę USA (np. Argentyna wobec faszystowskich Niemiec czy Kuba wobec ZSRR). Niemniej jedność została zachowana, choć instrumenty użyte do jej zagwarantowania były bardzo różne.

Rozpad bloku wschodniego i zakończenie zimnej wojny doprowadziły do zasadniczej zmiany sytuacji. Początkowo wydawało się, że Stany Zjednoczone – wspierane przez Bank Światowy i Międzynarodowy Fundusz Walutowy – niepodzielnie zdominują Amerykę Łacińską. Z pomocą wielkiemu mocarstwu przyszedł kryzys zadłużeniowy w krajach regionu. Ceną, jaką musiały płacić za udzieloną pomoc, było przyjęcie neoliberalnych reform, często określanых mianem *Washington Consensus*. Warto dodać, że dotychczasowy model rozwoju, oparty na strategii industrializacji przez substytucję importu, okazał się niewydolny i dlatego konieczne było podjęcie reform. Trzeba jednak pamiętać, że z biegiem czasu odszedł on znacznie od lansowanych przez CEPAL (Komisja Ekonomiczna NZ ds. Ameryki Łacińskiej) kryteriów, zwłaszcza szkodliwe okazało się niedoceniaenie znaczenia integracji regionalnej oraz generowana przezeń nadmierna centralizacja i biuro-

³ M.F. Gawrycki, *Unia Europejska–Ameryka Łacińska i Karaiby: trudne partnerstwo dwóch regionów*, ASPRA-JR, Warszawa 2004, s. 25.

kratyżacja systemu decyzyjnego. Reformy neoliberalne podźwignęły kraje latynoamerykańskie i wprowadziły na ścieżkę szybkiego wzrostu. Jednakże ów model gospodarczy także odniósł porażkę, czego najwymowniejszym dowodem są dwa przykłady: kryzysy finansowe w Meksyku, Brazylii i Argentynie oraz zwycięstwa latynoamerykańskiej lewicy w wyborach prezydenckich w niemal wszystkich krajach regionu.

Zakończenie rywalizacji zimnowojennej (co oznaczało rozluźnienie kontroli ze strony Waszyngtonu) oraz krach modelu neoliberalnego dały możliwość poszukiwania własnej drogi rozwoju społeczno-gospodarczego, co jednak wiąże się z zaostrzeniem stosunków ze Stanami Zjednoczonymi. Kraje latynoamerykańskie w większości podjęły jednak to wyzwanie, a na ich czele stoją dwa państwa – Brazylia i Wenezuela – choć mają one nieco odmienną wizję ułożenia stosunków międzyamerykańskich na progu XXI w.

Wspomniano o czynnikach zewnętrznych, które uaktywniły proces emancypacji krajów regionu. Warto do tego dodać czynniki wewnętrzne, bez których ów projekt nie miałby szans powodzenia. Są to:

- zwiększenie zaangażowania Brazylii w regionie, co jednocześnie oznaczało proces rozluźnienia więzi z Waszyngtonem; kraj ten od początku XX w. był najwierniejszym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej, pełniąc funkcję żandarma USA (Wallersteinowski kraj *semi-periphery* lub koncepcja subimperializmu);
- zbliżenie brazylijsko-argentyńskie, zapoczątkowane pod koniec lat 70. XX w. dwoma wydarzeniami: uregulowaniem kwestii hydroelektrowni w Itaipú oraz podpisaniem porozumienia o pokojowym wykorzystaniu energii atomowej; proces ten doprowadził do powstania Wspólnego Rynku Południa (Mercosur);
- uregulowanie spornych kwestii terytorialnych i tym samym zmniejszenie napięcia w regionie (np. chilijsko-argentyńskie porozumienie o rozwiązaniu sporu w Kanale Beagle);
- proces demokratyzacji państw latynoamerykańskich, który dał możliwość rzeczywistej artykulacji poglądów i interesów społeczeństw;
- uświadomienie sobie korzyści płynących z integracji regionalnej;
- potencjalna groźba postępującej marginalizacji regionu we współczesnych stosunkach międzynarodowych⁴.

DWIE WIZJE AMERYKI ŁACIŃSKIEJ – USA VS. BRAZ-UELA

Po zakończeniu zimnej wojny Ameryka Łacińska zaczęła tracić na znaczeniu w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Stwarzało to dogodne warunki dla działań emancypacyjnych regionu i poszukiwania nowego modelu rozwoju wewnętrznego i zewnętrznego. Kluczowa rola do odegrania w tym procesie przypadła Brazylii, państwu zajmującemu niemal połowę kontynentu południowoamerykańskiego. Ów fakt został zaakceptowany nawet przez tradycyjnego rywala tego kraju –

⁴ Por. A.M. Kacowicz, *Geopolitics and territorial issues: relevance for South America*, „Geopolitics”, zima 2000, t. 5, nr 1, s. 94–95.

Argentynę, której prezydent Nestor Kirchner stwierdził, że skoro Stany Zjednoczone opuściły Amerykę Łacińską (a dowodem na to miała być reakcja Waszyngtonu na kryzys gospodarczy w Argentynie na przełomie 2001 i 2002 r.), to Brazylia powinna przewodzić temu regionowi. Na tle dwuwiekowej rywalizacji brazylijsko-argentyńskiej o prymat na kontynencie południowoamerykańskim słowa te miały ogromne znaczenie symboliczne.

Prezydentury Fernando H. Cardoso (1995–2002) i Luiza Inacio „Luli” da Silvy (od 2002 r.) w dużej mierze ogniskowały się na zwiększeniu znaczenia Brazylii i całego regionu w stosunkach międzynarodowych. Cardoso uważał, iż realizację celów brazylijskiej polityki zagranicznej może zagwarantować jedynie multilateralizm w stosunkach międzynarodowych oraz silne związanie ze sobą Ameryki Południowej poprzez rozwijanie koncepcji integracji regionalnej. Jego następcą już w czasie kampanii wyborczej mówił o „aneksjonistycznej polityce” Stanów Zjednoczonych, co rodziło poważne obawy radykalnego ochłodzenia stosunków między tymi krajami. Co prawda, gdy „Lula” da Silva objął urząd, jego stanowisko zostało wyraźnie złagodzone, ale brazylijska dyplomacja nadal krytykuje unilateralną i protekcyjną politykę Waszyngtonu. Ambasador Brazylii w Hawanie nazwał nawet amerykańską politykę zagraniczną mianem „nieodpowiedzialnego” unilateralizmu w skali globalnej, podkreślając, że używa słowa „nieodpowiedzialny” (*unaccountable*) w znaczeniu „zwolniony z obowiązku odpowiadania przed kimkolwiek”⁵. Dlatego też brazylijskie władze zdecydowanie potępiły wojnę z Irakiem, występując w tej kwestii wspólnie z krajami europejskimi.

Brazylia przeciwstawia się koncepcji totalnej wojny z terroryzmem głoszonej przez Stany Zjednoczone, w której to wojnie każdy kraj jest potencjalnym celem ataku. Zdecydowanie krytykuje także ideę budowy Strefy Wolnego Handlu Ameryk (ALCA). Zresztą ALCA postrzegana jest – nie tylko w Brazylii, lecz także w innych krajach latynoamerykańskich – jako próba urządzenia świata pozimnowojennego z utrzymaniem starych projektów dominacji i zależności. Ocena ALCA w Itamaraty (brazylijskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych) jest druzgocąca: jeżeli przeforsowany zostałby pomysł amerykański, oznaczałoby to ograniczenie suwerenności narodowej, negatywne skutki dla gospodarki oraz pogorszenie sytuacji społecznej w Brazylii i całej Ameryce Łacińskiej⁶. Dlatego też brazylijskie władze mówią wprost, że obecnie kwestia utworzenia Strefy Wolnego Handlu Ameryk (w kształcie zaproponowanym przez Stany Zjednoczone) nie jest w ogóle rozważana.

Brazylijska wizja rozwoju stosunków międzyamerykańskich ma charakter kooperatywny, gdyż rzeczywiście opiera się ona na idei uzgadniania stanowisk między państwami latynoamerykańskimi, zwłaszcza w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi (a także szerzej w kontaktach biednego Południa z bogatą Północą). Najlepszym na to dowodem było zaproszenie Argentyny do współuczestnictwa w misji brazylijskiej przy Radzie Bezpieczeństwa ONZ, gdy 1 stycznia 2004 r. kraj ten rozpoczął dwuletnią kadencję niestałego członka w tym organie. Brazylia uważa bowiem, że

⁵ „Estado de São Paulo” z 10 maja 2002 r.

⁶ M.F. Gawrycki, *Strefa Wolnego Handlu Ameryk (ALCA) – koncepcja integracji regionalnej*, „Stosunki Międzynarodowe – International Relations” 2004, t. 29, nr 1–2, s. 117–119.

dominacji Północy można przeciwstawić tylko jedność Południa. Zdaniem brazylijskich władz udowodnił to przebieg negocjacji w Cancún we wrześniu 2003 r. w ramach rundy WTO, gdy krajom Południa udało się zablokować przeforsowanie niekorzystnych dla nich koncepcji państw bogatych.

Oprócz Brazylii na przywódce latynoamerykańskiego ruchu emancypacyjnego wyrosła Wenezuela Hugo Cháveza, szermującego hasłami antyimperializmu i socjalizmu XXI w. Jego bliski sojusz z Kubą Fidela Castro oraz wspieranie latynoamerykańskiej radykalnej lewicy budzi niepokój zarówno w Waszyngtonie, jak i w państwach regionu, które zdają sobie jednocześnie sprawę, że stworzenie realnej alternatywy dla USA bez Caracas nie jest możliwe. Wenezuela bowiem dysponuje potężnymi zasobami ropy naftowej, która jest wykorzystywana do „rozsiewania” rewolucji boliwariańskiej w kraju i za granicą.

Gdy Hugo Chávez obejmował urząd prezydenta, cena ropy naftowej wahała się na poziomie 10–12 USD za baryłkę. Wówczas rozpoczął on trwające dwa lata działania dyplomatyczne – polegające przede wszystkim na częstych wizytach w krajach członkowskich OPEC – których celem było doprowadzenie do zorganizowania szczytu członków tego ugrupowania. W 2000 r. w Caracas odbyło się pierwsze od 25 lat spotkanie szefów państw i rządów OPEC, które przyczyniło się do zwiększenia koordynacji polityki energetycznej tych krajów. Efektem tego jest dzisiejsza cena ropy naftowej – przekraczająca nawet 60 USD za baryłkę⁷.

Sześciokrotne zwiększenie zysków ze sprzedaży ropy naftowej (zwłaszcza że Wenezuela jest obecnie trzecim producentem tego surowca wśród krajów OPEC, z wydobyciem rzędu 2,7 mln baryłek dziennie) dało możliwość rozszerzenia rewolucji boliwariańskiej poza granice kraju. Analiza wenezuelskich dokumentów pokazuje więc wyraźnie, że to właśnie surowce energetyczne mają skłonić kraje latynoamerykańskie i karaibskie do zainteresowania się rewolucją boliwariańską Hugo Cháveza.

Sojusz brazylijsko-wenezuelski nie jest łatwy, ale konieczny, w kontekście zwiększenia roli regionu w stosunkach międzynarodowych. Najlepszym tego przykładem jest decyzja boliwijskiego prezydenta Evo Moralesa z kwietnia 2006 r. o nacjonalizacji zasobów energetycznych tego kraju, na którą duży wpływ wywarła polityka Cháveza. Decyzja ta bardzo silnie uderzyła w brazylijski Petrobrás, który zainwestował sporo środków w Boliwii. Brazylia rozpoczęła 4 maja 2006 r. negocjacje z boliwijskim sąsiadem, starając się uspokoić sytuację. W spotkaniu w Puerto Iguazu (Argentyna) oprócz prezydentów Boliwii i Brazylii uczestniczyli także prezydenci Argentyny i Wenezueli. Chávez został wówczas ostro skrytykowany przez „Lulę” da Silvę i Kirchnera i oskarżony o prowadzenie podwójnej gry – z jednej strony przez głoszenie chęci integracji z Mercosur, z drugiej – podsycanie napięcia boliwijsko-brazylijskiego. Głuchy na krytykę Chávez nie przestaje demonstrować swoich

⁷ Idem, *Sojusz kubańsko-wenezuelski i jego wpływ na stosunki międzynarodowe w Ameryce Łacińskiej*, w: E. Haliżak et al. (red.), *Stosunki międzynarodowe w XXI w. Księga jubileuszowa z okazji 30-lecia Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego*, Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Warszawa 2006, s. 800–821; M.F. Gawrycki, *Kryzys stosunków międzyamerykańskich na progu XXI w.*, „Stosunki Międzynarodowe – International Relations” 2006, t. 33, nr 1–2.

aspiracji do tytułu lewicowego lidera Ameryki Łacińskiej. Mimo to brazylijski rząd nie przestaje wierzyć, iż drogą negocjacji uda mu się utemperować trudny charakter wenezuelskiego prezydenta⁸.

Zbliżeniu wenezuelsko-brazylijskiemu służy także proklamowany „strategiczny sojusz” w takich dziedzinach, jak: energetyka, przemysł naftowy, górnictwo, przemysł, handel, reforma rolna, nauka i technologia czy kooperacja wojskowa. W ramach tej współpracy rozpoczęto wiele inicjatyw, np. założenie Międzynarodowego Funduszu Humanitarnego, sformułowanie Karty Społecznej dla Ameryk, powołanie Petrosur, Enesur, Petroameryki, Banku Rozwoju Południa czy Telesur.

Dwie wizje zachodniej półkuli: brazylijska (kooperatywna) i wenezuelska (populistyczna) próbują koegzystować, łącząc w sobie nurt umiarkowanej i radykalnej lewicy latynoamerykańskiej. Ów alians nie jest rzeczą prostą, gdyż obie wizje równie dużo łączy, ile dzieli. Czynnikiem wzmacniającym sojusz jest wspólna niechęć wobec Stanów Zjednoczonych.

Waszyngton niechętnie rezygnuje z dawnych struktur dominacji, zamieniając jedynie jedne instrumenty nacisku na drugie, starając się utrzymać Amerykę Łacińską w zależności jako swoją wyłączną strefę wpływów. Nie jest to proste, zważywszy nie tylko na ruch emancypacyjny wewnątrz regionu, ale także na wzrastającą presję Unii Europejskiej i Chin, które chciałyby wzmocnić swoje kontakty z krajami latynoamerykańskimi.

Tuż po rozpadzie bloku wschodniego wydawało się, że system międzyamerykański będzie ewoluował w kierunku większego partnerstwa i zastąpienia dominacji współpracą. Owo idealistyczne nastawienie do tej kwestii można prześledzić, choćby czytając dwa artykuły północnoamerykańskiego naukowca Josepha S. Tulchina, dyrektora programu dotyczącego Ameryki Łacińskiej w Woodrow Wilson International Center, który w pierwszym – z 1995 r., mówi o wzrastającej roli multilateralizmu w zachodniej hemisferze, w drugim zaś – z 2002 r. – o powrocie do hegemonistycznego przywództwa USA⁹.

Kluczem do utrzymania zależności regionu od USA wydają się koncepcje integracyjne, oparte na modelu NAFTA, czyli na dwóch założeniach: niskiego poziomu instytucjonalizacji, połączonego z brakiem chęci wzmacniania współpracy w innych obszarach niż liberalizacja gospodarki, oraz integrowania się na osi Północ–Południe. W myśl tej koncepcji obie półkule – północna i południowa – są komplementarne. Pierwsza zapewnia przemysł, rozwój, wysokie wykształcenie, nowoczesne technologie, druga zaś – surowce naturalne, rolnictwo, wschodzące rynki. Jest to podstawa do wzajemnej integracji i dlatego Howard Wiarda zaleca krajom Ameryki Łacińskiej utrzymywanie wolnego rynku, prywatyzację i ograniczanie in-

⁸ „Folha de São Paulo” z 4 maja 2006 r.

⁹ Por. J.S. Tulchin, *Nowa definicja bezpieczeństwa narodowego na zachodniej półkuli: rola multilateralizmu?*, „Ameryka Łacińska” 1999, nr 2, s. 57–59; idem, *United States – Latin America New Spaces and Strategic Issues. Possibilities and Obstacles in an Increasingly Complicated Relationship*, w: F. Rodríguez (red.), *Ameryka Łacińska – rozumem i sercem. Księga jubileuszowa z okazji 40-lecia pracy naukowej Profesora Andrzeja Dembicza*, Centrum Studiów Latynoamerykańskich UW, Warszawa 2003, s. 399–408.

terwencjonizmu państwowego¹⁰. Ów model jednakże niesie za sobą poważne niebezpieczeństwo dla krajów Południa, które siłą rzeczy negocjują z pozycji dużo słabszej. Problem także w tym, że to Stany Zjednoczone same nie stosują się do założeń dotyczących liberalizacji gospodarki – warto wymienić choćby kontrowersyjne ustawy chroniące amerykański rynek stali (ostatnio złagodzone w wyniku presji Unii Europejskiej) czy wielomiliardowe subsydia dla rolnictwa (w tym samym czasie państwa Ameryki Łacińskiej otwierały się na zagraniczne towary; średni poziom taryf celnych w drugiej połowie lat 80. wynosił 45%, w 1996 r. zaś – 13%).

Waszyngton wskazuje na NAFTA – jednoczącą Meksyk, USA i Kanadę – jako przykład spektakularnego sukcesu koncepcji integracyjnej łączącej państwa bogatej Północy i biednego Południa. Mit NAFTA jako ugrupowania, które bez zbędnej instytucjonalizacji i biurokratyzacji (jak w Unii Europejskiej) odniosło oszałamiający sukces, pokutuje w mediach światowych i wszelkie próby bardziej krytycznego spojrzenia na ten „cud gospodarczy końca XX wieku” określane są mianem populizmu i skrajnego antyamerykanizmu. Stąd niewielką uwagę światowej opinii publicznej wzbudzają raporty, które przedstawiają blaski, ale także cienie tego ugrupowania integracyjnego, np. opracowanie firmowane przez Bank Światowy. Nie wspomina się, że porozumienie o wolnym handlu nie pomogło Meksykowi w utrzymaniu stałego wzrostu miejsc pracy, wzrostu produktywności, nie przyczyniło się do zwiększenia w znaczącym stopniu płac robotników, a także nie powstrzymało emigracji Meksykanów do USA. Do Meksyku przeniesiono ze Stanów Zjednoczonych i Kanady większość uciążliwych gałęzi przemysłu, korzystając z liberalnych przepisów dotyczących ochrony środowiska. W miejsce tradycyjnej gospodarki rolnej nie zaczęło powstawać nowoczesne rolnictwo, a jedynie meksykański rynek został zalany subsydiowanymi produktami z północy¹¹.

Na podobnych zasadach opiera się Środkowoamerykańskie Porozumienie o Wolnym Handlu (*Central American Free Trade Agreement*, CAFTA), podpisane 17 grudnia 2003 r. między USA i Gwatemalą, Hondurasem, Salwadorem oraz Nikaraguą, do którego 25 stycznia 2004 r. dołączyła Kostaryka, 15 marca 2004 r. zaś Dominikana (stąd obecna nazwa to DR–CAFTA). Uzupełnieniem tego porozumienia jest negocjowana właśnie dwustronna umowa między Stanami Zjednoczonymi i Panamą o utworzeniu strefy wolnego handlu. Poza tym Kanada rozmawia z krajami Ameryki Środkowej o podpisaniu podobnego do DR–CAFTA porozumienia pod nazwą *Canada Central American Free Trade Agreement* (CCAFTA). Gdy dodamy

¹⁰ H. Wiarda, *Consensus Found, Consensus Lost: Disjunctures in U.S. Policy toward Latin America in the New Millennium*, w: A. Dembicz, D. Olejniczak (red.), *Actas del 50 Congreso Internacional de Americanistas 10–14 de julio de 2000 – Universidad de Varsovia*, Centrum Studiów Latinoamerykańskich UW, Warszawa 2001, s. 184–185.

¹¹ D. Lederman, W.F. Maloney, L. Servén, *Lessons from NAFTA for Latin America & the Caribbean*, Washington 2003 (raport Banku Światowego); J. Audley, S. Polaski, D.G. Papademetriou, S. Vaughan, *NAFTA's Promise and Reality. Lessons from Mexico for the Hemisphere*, Washington 2003 (raport amerykańskiego instytutu Carnegie Endowment for International Peace).

do tego Plan Puebla–Panama, realizowany przez Meksyk i kraje środkowoamerykańskie, otrzymujemy pełny obraz regionalnej integracji w Ameryce Północnej¹².

Dla Waszyngtonu Ameryka Środkowa jest drugim co do wielkości rynkiem zbytu amerykańskich towarów w Ameryce Łacińskiej (w 2003 r. wyeksportowano do państw tego regionu towary o wartości 15 mld USD) i dziesiątym na świecie (USA eksportują do Ameryki Środkowej więcej niż do Brazylii, Indii, Indonezji czy Rosji). Otwarcie tego rynku i liberalizacja gospodarek środkowoamerykańskich ma spowodować jeszcze większą ekspansję amerykańskich towarów, zwłaszcza że do porozumienia przystąpiła Dominikana, największa gospodarka regionu. Dodatkowo DR–CAFTA zapewnia o wiele skuteczniejszy system ochrony amerykańskich praw autorskich i własności intelektualnej. Wielu specjalistów uważa także, że zawarta umowa jest elementem strategii Waszyngtonu dążącej do powstrzymania niebywałej w ostatnich latach ekspansji chińskiej na rynkach latynoamerykańskich. Z punktu widzenia Ameryki Środkowej potencjalne zyski są mocno problematyczne. Ewentualne inwestycje prawdopodobnie zostaną skierowane – podobnie jak to było w Meksyku – do tzw. *maquiladoras*, co oznacza, że nie nastąpi ani transfer technologii, ani tworzenie podstaw nowego przemysłu w krajach latynoamerykańskich.

DR–CAFTA jest doskonałą egzemplifikacją, w jaki sposób realizowana jest waszyngtońska wizja stosunków międzyamerykańskich na progu XXI w. Warto dodać, że niemal we wszystkich krajach Ameryki Środkowej rządzi prawica, która o wiele chętniej akceptuje amerykańskie koncepcje integracyjne, choć w 2006 r. w Nikaragui wybory prezydenckie wygrał dawny przywódca sandinistów Daniel Ortega. Niewątpliwie jednak małe kraje regionu – w dużym stopniu uzależnione od amerykańskich preferencji handlowych w dostępie do tego rynku – o wiele chętniej akceptują wizję Waszyngtonu niż duże kraje Ameryki Południowej.

MERCOSURIPÓŁDNIOWOAMERYKAŃSKAWSPÓLNOTANARODÓW – DROGA DO NIEZALEŻNOŚCI

W 1949 r. argentyński ekonomista Raul Prebisch napisał słynne studium *Główne problemy rozwoju ekonomicznego Ameryki Łacińskiej*, w którym zawarł swoje twierdzenie o niekorzystnym dla regionów peryferyjnych ukształtowaniu światowej wymiany handlowej oraz międzynarodowego podziału pracy. Państwa z regionów takich jak Ameryka Łacińska, dostarczające krajom uprzemysłowionym surowce i żywność w zamian za produkty wysoko przetworzone, znajdowały się na peryferiach systemu kapitalistycznego, z czego wynikało ich strukturalne zacofanie go-

¹² Plan Puebla–Panama jest inicjatywą związaną z integracją infrastrukturalną krajów Ameryki Środkowej. Po raz pierwszy została ona zaprezentowana 30 listopada 2000 r. w „Narodowym Planie Rozwoju” przez meksykańskiego prezydenta-elekta Vicente Foxa. W inicjatywie tej bierze udział siedem państw środkowoamerykańskich – Belize, Kostaryka, Salwador, Gwatemala, Honduras, Nikaragua i Panama. Z meksykańskiej strony w projekcie uczestniczy dziewięć południowo-wschodnich stanów tego kraju (Campeche, Chiapas, Guerrero, Oaxaca, Puebla, Quintana Roo, Tabasco, Veracruz i Jukatan). W sumie jest to obszar obejmujący ponad milion kilometrów kwadratowych i zamieszkały przez 64 mln mieszkańców.

spodarcze¹³. Jednym z narzędzi przezwyciężenia tych trudności było pobudzenie integracji regionalnej celem stworzenia silnego regionalnego rynku, zwiększenia wewnętrznej wymiany, wzmocnienia procesów industrializacji, a co za tym idzie – wzrostu znaczenia regionu w stosunkach międzynarodowych. Stąd w latach 50. eksperci CEPAL przeprowadzili liczne rozmowy z przywódcami państw latynoamerykańskich, próbując przekonać ich o konieczności zacieśnienia regionalnej współpracy ekonomicznej. W 1959 r. Grupa Robocza Rynku Regionalnego przedstawiła opracowanie *W kierunku Wspólnego Rynku Latynoamerykańskiego*. Rok później, 18 lutego 1960 r., siedem największych państw regionu: Argentyna, Brazylia, Chile, Meksyk, Paragwaj, Peru i Urugwaj, podpisało w Montevideo porozumienie ustanawiające Latynoamerykańskie Stowarzyszenie Wolnego Handlu. W następnych latach do stowarzyszenia przystąpiły kolejne państwa. Był to pierwszy krok na drodze integracji gospodarczej państw Ameryki Łacińskiej, który – należy dodać – okazał się nieudany. W 1980 r. zrezygnowano z ambitnych celów utworzenia strefy wolnego handlu, zmieniając nawet nazwę ugrupowania na Latynoamerykańskie Stowarzyszenie Integracyjne.

Realna szansa na zmianę sytuacji nastąpiła dopiero w latach 80. w wyniku procesu pojednania argentyńsko-brazylijskiego oraz zaakceptowania, zwłaszcza po kryzysie argentyńskim, przywództwa Brazylii w regionie. Dla historii kontynentu te dwa wydarzenia mają fundamentalne znaczenie, gdyż otworzyły możliwość jego prawdziwej emancypacji. Egzemplifikacją tego procesu było powstanie dwóch ugrupowań integracyjnych – Mercosur i Południowoamerykańskiej Wspólnoty Narodów.

Mercosur (Wspólny Rynek Południa) powstał 26 marca 1991 r. w wyniku podpisania Traktatu z Asunción przez cztery kraje – Argentynę, Brazylię, Paragwaj i Urugwaj. Samo ugrupowanie jest często krytykowane za brak wizji i nikły postęp integracji, trudności w ustanowieniu wspólnej zewnętrznej taryfy celnej oraz dołączonej do niej długiej listy wyjątków.

Rzeczywiście, proces integracji gospodarczej nie jest pozbawiony trudności. Wynikały one zarówno z problemów wewnętrznych zaistniałych w krajach członkowskich, jak i sytuacji międzynarodowej. Brazylii dopiero pod koniec 1994 r. udało się zdławić niezwykle wysoką inflację dzięki wprowadzeniu planu stabilizacji reala (inflacja spadła z 5000% rocznie do 4%). Warto wspomnieć, że Argentyna w czasie rządów prezydenta Carlosa Menema o wiele chętniej mówiła o bliższym związaniu się ze Stanami Zjednoczonymi niż o kontynuowaniu wysiłków integracyjnych w ramach Mercosur. Kraj ten lansował wówczas koncepcję uzyskania statusu nadzwyczajnego członka stowarzyszonego NATO. Gdy to okazało się niemożliwe, administracja Menema zgłosiła w 1999 r. propozycję przyjęcia Argentyny do tego ugrupowania na pełnych prawach członkowskich, co zresztą spotkało się z ostrą krytyką argentyńskiej opozycji. Sprawę wyjaśniła negatywna odpowiedź ów-

¹³ Szerzej na temat tzw. tezy Prebisch-Singera zob. H. Haug, *ECLAC from Prebisch to Fajnzylber. From Understanding Trade to Understanding Technology*, Oslo 2001, s. 19–22; A. Wróbel, *Raula Prebisch a wizja gospodarki światowej i jego rola w rozwoju teorii wymiany międzynarodowej*, w: R. Kuźniar (red.), *Porządek międzynarodowy u progu XXI w. Wizje – koncepcje – paradygmaty*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2005, s. 617–643.

czesnego sekretarza generalnego NATO Javiera Solany co do możliwości przyjęcia Buenos Aires do tej organizacji.

Pod koniec 1997 r. wybuchł kryzys azjatycki, który w sierpniu 1998 r. rozprzestrzenił się na Rosję. Inwestorzy z całego świata zaczęli wycofywać się z tzw. rynków wschodzących, bojąc się reperkusji azjatyckich i rosyjskich w innych gospodarkach tego typu. Zwłaszcza obawiano się dewaluacji mocno przeszacowanego brazylijskiego reala. Brazylia, za namową MFW i Stanów Zjednoczonych, podjęła się irracjonalnej obrony swojej waluty, co Jeffrey Sachs, profesor ekonomii i dyrektor Centrum Rozwoju Międzynarodowego Harvard University, ocenił jako „przysłowiowy sznur do powieszenia się”¹⁴. W końcu jednak musiano zrezygnować z obrony waluty (11 stycznia 1999 r.), ale dopiero po doprowadzeniu gospodarki do kryzysu i dopuszczeniu do powstania – na skutek istniejących ponad rok astronomicznie wysokich stóp procentowych – wielkiego długu rządowego.

Kryzys brazylijski był pierwszym poważnym testem skuteczności wysiłków integracyjnych w ramach Mercosur, gdyż odbił się on na wszystkich państwach tego regionu. Na dewaluacji reala, który szybko stracił 40% swojej wartości, zyskali brazylijscy eksporterzy, którzy dzięki temu mogli sprzedawać taniej, zwłaszcza do Argentyny. Wpłynęło to z kolei niekorzystnie na konkurencyjność argentyńskiego eksportu i zmniejszenie produkcji w tym kraju. W Buenos Aires zaczęły podnosić się głosy o konieczności obrony rodzimego rynku. Wówczas także pojawiły się propozycje przystąpienia Argentyny do NATO¹⁵.

Pomimo wspólnego oświadczenia prezydentów Argentyny Carlosa Menema i Brazylii Fernando Henrique Cardoso, że oba państwa będą nadal współpracować w kwestiach gospodarczych (szczególnie dotyczących handlu między dwoma krajami), Argentyńczycy wpadli w panikę. Obawiali się zalewu swojego rynku tańszymi brazylijskimi towarami, zwłaszcza samochodami, lekarstwami, elektroniką, butami, stalą, tekstyliami oraz przetworami mlecznymi i owocowymi. Chociaż rząd i przemysłowcy w Brazylii zobowiązali się do dobrowolnych ograniczeń, nie znalazło to odbicia w praktyce. Kryzys szybko rozprzestrzenił się poza Argentynę i Brazylię. Parę miesięcy po dewaluacji reala, w lutym 1999 r., obroty handlowe między czterema członkami Mercosur znacząco spadły. Rząd paragwajski (jego wpływy z podatków w znacznej mierze pochodzą z eksportu) zaplanował cięcia budżetowe, które opóźniły usprawnienie infrastruktury, a w rezultacie zwiększyły bezrobocie¹⁶.

Wielu krytyków tego ugrupowania integracyjnego wskazuje na jego słabości, bojaźliwe decyzje w kwestii rozwiązania konkretnych problemów, a nawet kroki wstecz (np. w sprawie wspólnych cel zewnętrznych). Z tego łatwo wyciągnąć wniosek, że owa koncepcja integracyjna, nawet jeżeli nie zakończyła się klęską, to przynajmniej zawiodła pokładane w niej oczekiwania. Osąd ten jest z gruntu błędny.

¹⁴ J. Sachs, *Wrak brazylijskiego pociągu finansowego*, „Rzeczpospolita” z 6 lutego 1999 r.

¹⁵ A.D. Cimadamore, *Crisis e instituciones: hacia el Mercosur del siglo XXI*, w: G. de Sierra (oprac.), *Los rostros del Mercosur: El difícil camino de lo comercial a lo societal*, CLACSO, Buenos Aires 2001, s. 239–240.

¹⁶ T.M. Leonard, *Unia Europejska a Mercosur: perspektywy współpracy*, „Studia Europejskie” 2001, nr 1, s. 39.

Z geopolitycznego punktu widzenia najważniejsze jest bowiem zastąpienie tradycyjnej rywalizacji współpracą. Słyszane z obu stron deklaracje, mimo nieukrywanych trudności, że „Mercosur nie jest możliwością, jest koniecznością” lub „nie ma alternatywy dla Mercosur”, świadczą dobitnie o tym, iż owo ugrupowanie integracyjne odgrywa taką samą rolę w Ameryce Południowej, jak Wspólnoty Europejskie w procesie pojednania francusko-niemieckiego. Mercosur pełni nie tylko ważne zadanie integracji ekonomicznej, ale jest także – a może przede wszystkim – elementem kontynentalnej równowagi sił i daje, po raz pierwszy w historii, możliwość przeciwstawienia się potędze Stanów Zjednoczonych w regionie. Najtrafniej chyba podsumował to brazylijski dyplomata Luiz Felipe de Seixas Correa, stwierdzając, że „Mercosur rodzi się z kryzysu” i z niego czerpie siłę do dalszego istnienia¹⁷.

Najważniejszym celem Mercosur jest bowiem rzucenie wyzwania polityce dominacji i hegemonii USA w regionie. Najlepszym tego przykładem był IV szczyt Ameryk (4–5 listopada 2005 r.) w Mar del Plata, podczas którego 29 z 34 państw opowiedziało się za szybką budową Strefy Wolnego Handlu Ameryk. Owe pięć państw, które przeciwstawiły się tej inicjatywie, to kraje Mercosur i Wenezuela (notabene od 2006 r. jest ona już także członkiem tego ugrupowania integracyjnego).

Przyjęcie Wenezueli do Mercosur wzmocniło sojusz dwóch wizji dalszego rozwoju stosunków międzyamerykańskich – kooperatywnej i populistycznej. Jest to także wyraźny sygnał dla Waszyngtonu, że pozademokratyczne próby obalenia Cháveza nie wchodzą w grę oraz że kraje Mercosur są gotowe do konfrontacji ze Stanami Zjednoczonymi. Stąd tak liczne inicjatywy integracyjne w różnych dziedzinach życia politycznego i społeczno-gospodarczego. W tym kontekście interesująca wydaje się zapowiedź rozpoczęcia prac nad przyjęciem Boliwii do Mercosur, ogłoszona w czasie szczytu tej organizacji 20 stycznia 2007 r. Boliwia przeszła bowiem do obozu „antyimperialistycznego” po zwycięstwie w grudniu 2005 r. w wyborach prezydenckich w tym kraju Evo Moralesa.

Próbą wzmocnienia jedności kontynentu jest także powołanie Południowoamerykańskiej Wspólnoty Narodów, która jest realizacją idei budowy „tożsamości południowoamerykańskiej”. Już na szczycie prezydentów państw Ameryki Południowej w Brasílii (31 sierpnia – 1 września 2000 r.) Fernando H. Cardoso stwierdził, że Ameryka Południowa powinna być „obszarem współpracy politycznej i integracji gospodarczej”, gdyż tylko „zjednoczona (...) będzie bronić z większą siłą swoich interesów”. Dodał także, iż integracja regionalna byłaby „potwierdzeniem własnej tożsamości Ameryki Południowej jako regionu”, w którym demokracja i pokój pozwalają na coraz to nowe i głębsze inicjatywy integracyjne¹⁸. Dwa lata później w Guayaquil zadeklarowano chęć budowy „wspólnej przestrzeni południowoamerykańskiej, opartej na demokracji, pokoju, solidarnej współpracy, integracji i bezpieczeństwie (...)”¹⁹. Wreszcie 8 grudnia 2004 r., podczas III Szczytu

¹⁷ Za: J. Schavarzer, *El Mercosur: un bloque económico con objetivos a precisar*, w: G. de Sierra (oprac.), *Los rostros...*, op. cit., 35.

¹⁸ F.H. Cardoso, *O Brasil e uma nova América do Sul*, „Valor Econômico” z 30 sierpnia 2000 r.

¹⁹ A. Serbin, *Sur, ALCA y después: ¿Hacia la creación de un espacio sudamericano?*, w: F. Rodríguez (red.), op. cit., s. 356–357.

prezydentów Ameryki Południowej w Cuzco, podpisano dokument powołujący Południowoamerykańską Wspólnotę Narodów (CSN). Stroną porozumienia jest dwanaście państw: pięć państw Mercosur (Argentyna, Brazylia, Paragwaj, Urugwaj i Wenezuela), cztery kraje Wspólnoty Andyjskiej (Kolumbia, Peru, Ekwador i Boliwia) oraz Chile, Gujana i Surinam.

Dotąd odbyły się dwa szczyty CSN: 29–30 września 2005 r. w Brasili i 8–9 grudnia 2006 r. w Cochabambie. Mimo wielu problemów idea jedności kontynentalnej nabiera realnych kształtów. Jest to rozwinięcie brazylijsko-wenezuelskiej koncepcji integracji w ramach państw Południa, aby przeciwstawić się Północy (przede wszystkim USA), mimo że wewnątrz ugrupowania nie ma zgody na politykę jawnie antyamerykańską. CSN często jest postrzegana jako inicjatywa brazylijska i kojarzona z geopolitycznymi koncepcjami ekspansjonistycznymi tego państwa. Należy jednak pamiętać, że wielkimi orędownikami budowania przestrzeni południowoamerykańskiej są także Wenezuela i Argentyna. Takie kraje jak Chile czy Kolumbia są silnie związane ze Stanami Zjednoczonymi i obawiają się, że we Wspólnocie weźmie górę wenezuelski czy brazylijski antyamerykanizm, co mogłoby znacznie osłabić chęć tych państw do dalszego zacieśniania współpracy. Warto dodać, że w pierwszych komentarzach wszyscy prezydenci południowoamerykańscy podkreślali, iż nowe ugrupowanie nie jest tworzone przeciwko Stanom Zjednoczonym ani przeciwko jakimkolwiek innym państwom na świecie.

Intrygujące jest jednak, że z tej koncepcji integracyjnej wyłączony został Meksyk. Dyplomacja tego kraju nie kryła swojego niezadowolenia z utworzenia Południowoamerykańskiej Wspólnoty Narodów, która już z samej nazwy wyklucza ten kraj, Amerykę Środkową i Karaiby. Starano się bagatelizować znaczenie porozumienia z Cuzco, dając jednoznacznie do zrozumienia, że spotkania tego typu nie powinny pomijać niektórych państw regionu, gdyż nie sprzyja to jedności latynoamerykańskiej. Wydaje się jednak, że CSN jest jednym z głównych frontów starcia dwóch geopolitycznych wizji Ameryki Łacińskiej i Brazylia świadomie wyklucza Meksyk z regionalnych ugrupowań integracyjnych. W tym kontekście warto wspomnieć, iż coraz częściej słychać głosy, że mówienie o Ameryce Łacińskiej ma już uzasadnienie jedynie historyczne i kulturowe, pod względem politycznym czy gospodarczym zaś o wiele trafniejszy jest obecnie podział geograficzny na Amerykę Południową i Północną.

ALCA – DROGA DO UTRZYMANIA *STATUS QUO*

Kryzys zadłużeniowy lat 80. wymusił na krajach Ameryki Łacińskiej podjęcie działań, które pozwoliłyby im wrócić na ścieżkę wzrostu. Międzynarodowe instytucje finansowe, z Międzynarodowym Funduszem Walutowym na czele, wymusiły przyjęcie neoliberalnych reform, które trudno ocenić jednoznacznie. Z jednej bowiem strony pomogły one wyjść z głębokiego kryzysu, z drugiej jednak nie przyczyniły się do zmniejszenia wrażliwości na czynniki zewnętrzne (a wręcz osłabiły te kraje, o czym świadczą wspomniane kryzysy walutowe), doprowadziły do wzrostu rozwarstwienia społecznego i radykalizacji Ameryki Łacińskiej, czego dowodem są zwycięstwa populistycznych przywódców w wielu państwach regionu.

Po rozpadzie bloku wschodniego i zażegnaniu groźby ataku ze strony Związku Radzieckiego w Waszyngtonie uznano, że dotychczasowe struktury dominacji, oparte przede wszystkim na nacisku politycznym i wojskowym, trzeba zastąpić instrumentami bardziej subtelnymi, które są jednak równie skuteczne. W neoliberalnym, szybko globalizującym się świecie koncepcja Strefy Wolnego Handlu Ameryk, po raz pierwszy ogłoszona na pierwszym szczycie Ameryk w Miami w 1994 r., wydawała się najlepszym sposobem na utrzymanie kontynentu w strefie wpływów Stanów Zjednoczonych.

ALCA nie tylko silnie związałyby kraje latynoamerykańskie ze Stanami Zjednoczonymi, lecz także pozwoliłyby skutecznie przeciwstawić się wzrastającej presji ze strony Unii Europejskiej, a obecnie również Chin. Waszyngton nie zdecydował się jednak na sformułowanie uczciwej, zadowolającej dla wszystkich stron oferty, o czym świadczą założenia integracyjne – korzystne dla państw wysoko rozwiniętych; niekorzystne dla krajów eksportujących przede wszystkim produkty rolno-spożywcze i surowce naturalne. Liczono na łatwy i szybki proces budowy strefy, nie przewidując większych perturbacji, zważywszy że Meksyk – tradycyjnie utrzymujący duży dystans wobec propozycji północnoamerykańskich – tworzył już wspólnie z USA i Kanadą NAFTA.

Niespodziewany, silny opór państw Mercosur wobec ALCA wymusił więc na Waszyngtonie zmianę strategii. Postanowiono izolować „buntowników”, rozpoczynając z wybranymi krajami regionu negocjacje na temat bilateralnych porozumień o wolnym handlu. Efektem tego są umowy z Chile, CAFTA, Peru i Kolumbią. Polityka Stanów Zjednoczonych w zachodniej hemisferze ma więc na celu zbudowanie koalicji swoich sojuszników i izolację „buntowników”. Największymi zwolennikami amerykańskiej koncepcji gospodarczych są obecnie Meksyk, Kanada i Chile, a więc kraje, które już korzystają z zawarcia porozumień handlowych z USA. To na nich Waszyngton opiera swoją politykę dominacji w zachodniej hemisferze, wykorzystując je jako rzeczników jak najdalej posuniętej integracji gospodarczej i liberalizacji handlu. Stany Zjednoczone liczą, że rozpoczęcie negocjacji z nowymi państwami na temat porozumień o wolnym handlu przeciągnie je także na ich stronę. Bilateralne umowy o wolnym handlu z USA mają też stworzyć stałą presję na „buntowników”. Możliwe, że jeden z wariantów amerykańskiej polityki integracyjnej zakłada stworzenie ALCA bez państw, które kontestują politykę Waszyngtonu. Z amerykańskiej koncepcji prowadzenia rozmów dwustronnych na temat porozumień bilateralnych wynika proste przesłanie: latynoamerykańscy „buntownicy” mogą znaleźć się w politycznej i ekonomicznej izolacji.

Tuż po szczycie w Mar del Plata Stany Zjednoczone zapowiedziały podjęcie konkretnych kroków wobec „buntowników”. Dyrektor generalny Izby Handlowej USA Larry Rubin stwierdził, że USA będą odąd stopniowo zwiększać inwestycje bezpośrednio w tych krajach Ameryki Łacińskiej, które popierają inicjatywę uruchomienia ALCA, w innych państwach natomiast amerykańskie inwestycje będą utrzymywane na dotychczasowym poziomie. Meksyk oraz kraje Ameryki Środkowej mają być traktowane w sposób uprzywilejowany. Widać więc wyraźnie, że Waszyngton zdecydował się na budowę Ameryk „dwóch prędkości”, licząc na to, że „buntow-

nicy” złagodzą swój sprzeciw wobec ALCA i zaakceptują amerykańskie koncepcje integracyjne.

ANDYJSKA STREFA PĘKNIĘCIA W AMERYCE POŁUDNIOWEJ

Na przełomie lat 60. i 70. XX w. w Brazylii, rządzonej wówczas przez pravicową juntę wojskową, dużo pisało się o *Pacifico Vermelho* (Czerwonym Pacyfiku), ze względu na objęcie władzy przez lewicowych oficerów w Peru w 1968 r., radykalne rządy gen. Juana José Torresa w Boliwii (1970–1971) i zwycięstwo socjalisty Salvadora Allende w wyborach prezydenckich w Chile w 1970 r. Ugrupowaniem integracyjnym, które najsilniej stosowało wówczas instrumenty protekcyjnistyczne, chcąc za wszelką cenę wzmocnić swoją pozycję i autonomię w stosunkach międzynarodowych, był Pakt Andyjski (skupiający m.in. te trzy kraje). Wówczas po raz pierwszy Andy wydawały się główną „strefą pęknięcia”, dzielącą kontynent na kraje wspierające Stany Zjednoczone i te, które stawiały na niezależną drogę rozwoju polityczno-gospodarczego.

Dziś sytuacja geopolityczna Ameryki Łacińskiej wygląda nieco odmiennie. Intensywnie lansowany na początku lat 90. neoliberalizm nie spełnił pokładanych w nim nadziei, powodując silny sprzeciw społeczeństw wobec niesprawiedliwości, jakie owe koncepcja niosła bądź utrzymywała. Stąd niezwykła popularność lewicowych haseł, a 2006 r. jest tego dobitnym przykładem, zważywszy na wyniki wyborów prezydenckich w wielu krajach regionu. Lewicowi kandydaci – cechujący się różnym stopniem radykalizmu – zostali wybrani w Boliwii, Chile, Haiti, Peru, Brazylii, Ekwadorze, Gujanie, Wenezueli i Nikaragui. W Kostaryce zwyciężył kandydat chadecji Óscar Arias Sánchez, mający jednakże bardzo silne antyamerykańskie nastawienie. Jedynie w Kolumbii i Meksyku wygrali kandydaci prawicy, choć zwłaszcza w tym drugim przypadku można mieć uzasadnione wątpliwości co do uczciwości tych wyborów.

W lewicowej Ameryce Łacińskiej „Braz-uela”, sojusz brazylijsko-wenezuelski, przewodzi grupie państw, które postanowiły rzucić wyzwanie Waszyngtonowi. Kraje te opowiadają się za multilateralizmem w stosunkach międzynarodowych, reformą Organizacji Państw Amerykańskich czy integracją gospodarczą wykorzystującą model Mercosur. Z drugiej strony są państwa – zwłaszcza Meksyk i Kolumbia – które *de facto* akceptują północnoamerykański unilateralizm, utrzymanie *status quo* i integrację gospodarczą opartą na modelu ALCA. Te dwie wizje zderzają się ze sobą w andyjskim „pasie pęknięcia” kontynentu.

Nie każdy lewicowy przywódca cechuje się od razu jawnie antyamerykańskim nastawieniem, czego dobitnym przykładem jest prezydent Chile Michelle Bachelet czy Peru Alan García Pérez. Oba te kraje podpisały bilateralne umowy o strefie wolnego handlu ze Stanami Zjednoczonymi, co jest pewnym wyznacznikiem relacji z Waszyngtonem. Kraje te starają się tonować antyamerykańską retorykę, co nie oznacza jednak ślepej akceptacji wszelkich działań USA w regionie i świecie. Jednakże stosunek do Stanów Zjednoczonych wydaje się dziś główną osią podziału Ameryki Łacińskiej.

Dobitnie świadczy o tym konflikt wenezuelsko-peruwiański w czasie wyborów prezydenckich w Peru w 2006 r. Od samego początku Hugo Chávez udzielił zdecydowanego poparcia nacjonalistycznemu kandydatowi Ollancie Humali, który podkreślał konieczność odzyskania kontroli nad zasobami naturalnymi, przeciwdziałania ALCA i realizacji boliwariańskiej koncepcji rozwoju państw latynoamerykańskich. Chávez zaapelował do peruwiańskiej lewicy i ruchów społecznych o zjednoczenie się wokół osoby Humali w celu osiągnięcia „zwycięstwa ludowego”. Jednocześnie oskarżył prezydenta Alejandro Toledo o zdradę Peru w związku z podpisaniem układu o wolnym handlu ze Stanami Zjednoczonymi. Skrytykował również Alana Garcíę Péreza, socjaldemokratycznego kandydata w drugiej turze wyborów prezydenckich. „Niech Bóg nie dopuści, aby taki bandyta został prezydentem Peru. Niech Bóg nie dopuści, aby taki skończony łotr jak García, peruwiański Carlos Andrés Pérez, rządził tym państwem” – oświadczył Chávez. Zagroził zerwaniem przez Wenezuelę relacji z Peru w przypadku zwycięstwa wyborczego Garcíi. „Nie będziemy utrzymywać stosunków dyplomatycznych z prezydentem takiego pokroju, ze złodziejem, nie wiem, czy uczestnicząc w szczycie prezydentów, nie ukradnie mi pieniędzy”²⁰. Warto przy tym pamiętać, że Alan García Pérez w czasie pierwszej swojej kadencji w latach 1985–1990 był najbardziej antyamerykańskim prezydentem w Ameryce Południowej. Nawet jeżeli dziś zmienił swoje nastawienie do Waszyngtonu, to pewna rezerwa pozostała.

Obecnie andyjska „strefa pęknięcia” oddziela emancypacyjną Braz-uelę od proamerykańskiego Pacyfiku. Wspólnota Andyjska jest dziś ugrupowaniem jawiącym się jako główna strefa wpływów USA w regionie. Gdy 6 kwietnia 2006 r. Ekwador, Peru i Kolumbia spotkały się – z pominięciem Wenezueli i Boliwii – aby zmienić prawo dotyczące ochrony własności intelektualnej (tzw. art. 266 z decyzji 486 z 2000 r.), co było ostatnią przeszkodą na drodze bilateralnych porozumień o strefie wolnego handlu z Waszyngtonem, Chávez uznał to za złamanie obowiązujących umów i 22 kwietnia wycofał swój kraj z tego ugrupowania. Z kolei Chile, które opuściło je w 1976 r., uznając ugrupowanie za zbyt protekcyjnystyczne, 20 września 2006 r. ponownie zostało członkiem stowarzyszonym. Mimo istniejących więzów między Wspólnotą Andyjską i Mercosur konfrontacja między tymi dwoma ugrupowaniami wydaje się coraz bardziej widoczna. Nie wiadomo jedynie, jak wobec postępującej polaryzacji zachowają się prochavezowskie Boliwia i Ekwador.

Być może w 2007 r. Mercosur powiększy się o Boliwię. Nowy prezydent Ekwadoru Rafael Correa zapowiedział, że nie zgodzi się na podpisanie porozumienia o strefie wolnego handlu ze Stanami Zjednoczonymi. Jako protegowany Cháveza być może także ten kraj będzie zmierzał w stronę Mercosur i zacieśnienia relacji z Brazylią i Wenezuelą. W obu tych krajach dotychczasowi przywódcy – Luiz Inacio „Lula” da Silva i Hugo Chávez – zapewnili sobie w 2006 r. nową kadencję rządów. Wszystko wskazuje więc na to, że sojusz Braz-ueli zostanie utrzymany i kurs nastawiony na emancypację państw regionu i zwiększenie możliwości niezależnego funkcjonowania w stosunkach międzynarodowych będzie kontynu-

²⁰ Za: „El Comercio” z 28 kwietnia 2006 r.

wany. Oznacza to utrzymanie polityki konfrontacji z Waszyngtonem, który nie chce zgodzić się na bardziej partnerskie ułożenie stosunków z państwami będącymi dotąd jego niezaprzeczalną i niekwestionowaną strefą wpływów. Stanom Zjednoczonym w tej sytuacji najbardziej brakuje wizji. Ameryka Łacińska, podążając za Brazylią i Wenezuelą, ma szanse – jak nigdy dotąd – na zerwanie z dotychczasowymi strukturami dominacji. Tylko czy koszty związane z takim kursem nie okażą się dla państw latynoamerykańskich za wysokie i czy znajdzie się wola polityczna, aby iść tą z pewnością niełatwą drogą?